

## **Gwiazdozbiór i agentura**

Nagle telewizornie wypełniła łzawa, tandetna reklama z premierem Donaldem Tuskiem w roli głównej. Potrafimy budować, potrafimy sobie pomagać, zbliżają się święta, czas zgody, usiądźmy razem do stołu, bo tak naprawdę mamy tylko siebie, itd. I mówi to facet, który jeszcze nie tak dawno z mównicy sejmowej ubolewał, że nie da się żyć z PiS w jednym kraju, a dużo wcześniej zapowiadał, że wyginie jak dinozaury. Kiedy zaś opozycja pisowska zapowiedziała 13 grudnia marsz w obronie wolności, suwerenności, bajeranci rządowej propagandy postanowili obsadzić Tuska w roli życzliwego świętego Mikołaja. Brakowało mu tylko czerwonej czapeczki i worka z prezentami, bo dobrotliwy uśmiech był wręcz doskonały. Wcisnąć zaprzyjaźnionym stacjom telewizyjnym dodatkowe pieniądze - z naszych podatków oczywiście - za niby świąteczną reklamę, tylko dlatego, że PiS organizuje marsz, a więc będą hasła nawołujące do zmiany fatalnej polityki rządu, gdy tymczasem jego ekipa demonstruje spokój, miłość, chęć współpracy i świąteczny nastrój. Zaiste nie ma chyba takiej ciemnoty, której propagandziści Tuska nie potrafiliby wcisnąć ludowi, przemieniając każdą „ściemę” w reklamowy szajs. Przypomina się „siła spokoju” Tadeusza Mazowieckiego, który także nie mógł pogodzić się z krytyką, w której widział wyłącznie „polskie piekło”. Jeszcze wcześniej o 90 spokojnych dni apelował gen. Wojciech Jaruzelski. Miał pod butem cały naród, ale chciał,

aby przez te 3 miesiące ludzie jeszcze bardziej zamknęli usta i siedzieli cicho.

„Mikołaj” Tusk ścigał się w tym czasie z produkowanymi spod jednej sztancy informacjami o tym, jak Jarosław Kaczyński zareagował na wypuszczenie go przez milicję w dniu 13 grudnia 1981 roku. To, że była to dla niego „niemiła” niespodzianka, skomentowano we właściwym dla komunistycznej propagandy stylu. Skonfrontowano tę wypowiedź z opozycjonistami internowanymi przez juntę Jaruzelskiego. Ależ mieli używanie. Jeden przez drugiego obalał „mit opozycyjności” Kaczyńskiego, jakby tylko internowanie dawało prawdziwą legitymację do bycia demokratą i autentycznym prześladowanym. Jeżeli co piąty delegat do władz wyłonionych przez zjazd krajowy Solidarności był agentem SB, to ilu ich musiano internować w ramach kontynuacji esbeckiej pracy. I mówili to ludzie, którym w niczym nie przeszkadza obecny system władzy z Jaruzelskim wkomponowanym w Radę Bezpieczeństwa Narodowego, u boku prezydenta Komorowskiego. I nie przeszkadza też nowa prezydencka doktryna, w myśl której dobrobyt i bezpieczeństwo zapewni nam dziś współczesna Rosja Putina.

W przemilczanej kompletnie książce wspomnieniowej Ewy Kubasiewicz-Houée (skazanej w 1982 r. przez Sąd Marynarki Wojennej na 10 lat więzienia) – jest relacja jej syna Marka Czachora, (obecnie profesora fizyki współpracującego z zespołem Antoniego Macierewicza) ze spotkania z kpt. SB Adamem Hodyszem. Marek Czachor chciał się dowiedzieć, czy to od niego

pochodzi informacja rozpowszechniana przez Bogdana Borusewicza na temat jego ojczyzna Marka Kubasiewicza jako wieloletniego agenta SB. Hodysz kategorycznie zaprzeczył, ale przy okazji potwierdził, że gdy cała opozycja gdańska nie liczyła więcej niż 100 osób, prawie połowa z nich współpracowała ze służbą bezpieczeństwa. Bogdan Borusewicz ukrywający się aż 4 lata przed komuną, o czym z dumą wspomina w tych dniach, został zapamiętany przez Andrzeja Kołodzieja jako ten, któremu nie podobały się żadne niezależne inicjatywy ludzi chcących czynnie walczyć z juntą w stanie wojennym. „Nie tylko je krytykował, lecz nawet starał się je hamować” – wspomina Kołodziej, który w końcu zerwał kontakty z Borusewiczem po incydencie tak wspomnianym: „Bogdan kazał mi go odebrać [stary powielacz] od naszego wspólnego znajomego, któremu kiedyś go zostawiłem. Dlaczego ma go odebrać, masz za mało sprzętu? Przecież o ile wiem, to sprzętu mamy dość, a ten powielacz nie jest najlepszej jakości. Nie chodzi o brak sprzętu. Zależy mi po prostu, aby ludzie ze środowiska Gwiazdów nie mieli na czym pisać”.

Nie ma zatem niczego dziwnego w odmawianiu Jarosławowi Kaczyńskiemu opozycyjności. I nikogo nie dziwi to, że Lech Wałęsa wielokrotnie ośmieszał opozycyjną działalność w Wolnych Związkach Zawodowych i w Solidarności Lecha Kaczyńskiego. Komuniści, a wraz nimi ich agentura, bali się tylko tych ludzi, których nie mogli kupić i wciągnąć do współpracy. Do takich należał Andrzej Gwiazda i jego żona Joanna, a wraz nimi

cały „Gwiazdozbiór”, jak nazwała to autentycznie wolne od wpływów agentury środowisko opozycjonistów Ewa Kubasiewicz. Wśród nich świeci wciąż nazwisko Krzysztofa Wyszkwoskiego gnębianego przez Wałęsę procesami, który – gdyby nie jego choroba – siedłby razem z innymi w marszu 13 grudnia 2012 roku.

**Wojciech Reszczyński**

329Nasza Polska 18.12.12